Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 11. (Tyg. Nr. 5) Radom, niedziela 1 listopada 1931 r. Rok II.

WARUNKI PRENUMERATY ROCZNIE ZŁ. 6. PÓŁROCZNIE ZŁ. 3.

WSPÓŁPRACA

NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY

TYGODNIK PRACOWNIKÓW PAŃSTW. FABRYKI BRONI W RADOMIU

POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM i ZAGADNIENIOM FACHOWYM.

Adres redakcji i administracji: Kasyno Robotnicze, pokój Nr. 13. tel. 1307.
Konto P. K. O. Nr. 68880.

REDAKCJA „WSPÓŁPRACY"

zostala przeniesiona do gmachu nowego Kasyna (pokój Nr. 13.)

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki i wtorki od godziny 16-ej do 18-ej.

„NIECH ŻYWI NIE TRACĄ NADZIEI"

Te nieśmiertelne słowa potentata ojczystej poezji, Juljusza Słowackiego, winniśmy wyryć na wszystkich publicznych gmachach jako zbawienne przypomnienie, ale zarazem i nakaz kategorycznością swoją równający się największemu hasłu i przysiędze.

Być może, iż w innych gatunkach narodowych zbędnem byłoby takie hasło. *Temperament francuski* i moc rozmachu tego gatunku nie wymaga zasilenia z treści takiego hasła, jak również niepotrzebną byłoby podnietą dla gatunku niemieckiego, czerpiącego siły żywotne *z praktycyzmu* i tego gatunku rozumu, który zwie się *sprytem.*

Być może, że *wszyscy słowianie*, ale szczególnie my, polacy, jesteśmy gatunkiem wszechpotężnie objętym w pobudkach i działaniach przez tak zwane *stany emocyjne*, czyli — uczuciowość połączoną z nastrojowością.

Oczywiście, bardzo duży zespół różnorodnych warunków złożył się na taką organizację psychiczną, jaką posiadamy. A więc: warunki przyrodniczo-geograficzne, przeważające zatrudnienie, nasza przeszłość i charakter sąsiadów.

Gdybyśmy zechcieli wykreślić z pomocą linji wszystkie stany psychiczne poprzez które przeszedł w dziejach swoich naród polski, to musielibyśmy zdobyć się na wykres o tak zawiły h i kapryśnych załamaniach, jakich świat jeszcze nie widział.

Największym jednak dziwolągiem w dziejach naszych nastrojów jest stan psychiczny chwili bieżącej.

Jest to *apatja*, względnie — *marazm*, lub i ostatecznie pewien *oportunizm*, wyrażający się w oblubowanem obieraniu się w działaniach— najsłabszej linji oporu.

Wyraża się ten stan zewnętrznie w wielkiej skłonności *do utyskiwań i wyrzekań*, a wewnętrznie mieści się *w niechęci do wszelkiego natężania energji.*

Oczywiście, że taki stan naszej psychiki zbiorowej ma swoje pobudki, przyczyny, a zatem—i skutki.

Na jedno tylko pytanie nie umieliśmy odpowiedzieć: *cośmy uczynili pozytywnego, żeby się nie poddać fali trującego pesymizmu?*

A co mamy na usprawiedliwienie tego haszyszu, uczuciowo-nastrojowego, jakiemu się poddajemy z uległością wręcz starczą lub niewieścią?

Nic!

Absolutnie nic!

Musimy zerwać wreszcie z sentymentem do westchnień, łez i utyskiwań.

Musimy wykrzesać i wyrwać z głębi dusz naszych *Moc ducha i ciała*, a z mocą tą pójść w szranki *pracy wzmożonej.*

Właśnie wzmożonej dlatego, że u siebie pracujemy.

A więc z Mocą ku Pracy dla Słonecznej Szczęśliwości naszego gatunku.

E. G.

Nastały czasy ciężkie. Przetrwać je będą w stanie tylko zdrowe organizmy gospodarcze.

Sprzedaż na kredyt osłabia spółdzielnie. Zmniejsza jej środki obrotowe. Doprowadza do strat. Daje małą odporność gospodarczą na złą konjunkturę.

Musimy walczyć z kredytem za cenę utrzymania spółdzielni!

Na bruku radomskim...

FELJETON REGJONALNY.

Lubię Radom...

Lubię za garbarską twardość, mazurską prostotę i kielecką przesądność...

Od pradziadów siedzący na Glinicach i Zamłyniu garbarz ponury nagle znalazł się w połowie wieku dwudziestego w opałach; przestano brać odeń skóry, przywożąc je sobie w lepszym gatunku od czechów tudzież ich braci duchowych—niemiaszków...

Nasz garbarz zamłyński ma rodzinę w powiecie, u której mógłby kartofle i kluski, rzęsiście okraszone, pożywać i Boga chwalić na wysokościach. Jednakże woli miejski salcesonik i nie rusza się, bo... uparł się.

— Mam „kwardą" naturę — powiada — i nie dam się!..

A w najbliższy dzień rynkowy zobaczycie go na targowisku z ostatnią parą gołębi, jasnych, czyściutkich jak pierwszy śnieżek.

A płacze jak bóbr, gdy je oddaje za marne pięć „złocijaszy".

Cóż zrobić, kiedy mu ta piątka na gwałt potrzebna. Chłopak — podrostek, który chodzi już do szkoły, od miesiąca siedzi w chałupie bez butów.

No, teraz...

Ale piątka, zdobyta tak ciężko, ginie po drodze w szynkowni.

...I tak nic... i tak nic... szepcze garbarz przesądnie, wracając późną nocą do domu.

A następnego dnia idzie trzy mile pieszo po korzec kartofli, żeby je sprzedać w mieście z zarobkiem dwuzłotowym.

Twarda to natura.

Nie zginie!..

* * *

W prostocie robotnika i rzemieślnika radomskiego jest coś z fatalizmu mistycznego.

Nie może być tak, jak on uczyni, lub zechce.

Nie!

Będzie tak, jak być musi!

Cierpliwie ze ślepą — potężną tylko u słowian — siłą fatalną czeka na zmianę, która przyjdzie, przyjść musi.

Nasz przeciętny radomianin tak ślepo wierzy, że „karta musi się odwrócić", iż usypia wszelki przajaw swej energji i — już na bruku — w rezultacie wykrzykuje z patosem nawet przeciętny ludowin:

— Taka dola mi wypadła! —

Albo:

— Co ma wisieć—nie utonie!

* * *

Niedowiarstwo i przesądność zakrawająca na niesamowity mistycyzm na bruku radomskim posiada nieco zabarwienie antyklerykalne i antyfeministyczne.

A więc: połączenie radykalizmu ze wstecznością.

W stosunku do uparciucha robociarz radomski zwykle wygłasza sentencjonalnie:

— Pop swoje, czort - swoje!

Z pogardą wyjaśnia swą brutalność do kobiety, twierdząc, że „gdy się kobiety nie bije, to w niej wątroba gnije"...

* * *

Końska podkowa i szczęśliwy pieniążek (najlepszym jest stary grosz z czasów Sobieskiego) w każdym bądź razie stanowczo wpływają na szczęście i powodzenie każdego radomianina.

Podkowa—po trzech latach.

Grosik zaś — po siedmiu.

Nie pomylcie, czytelnicy, bo możecie narazić się na nieprzyjemności Twardowskiego. E. G.

DONAT LESIOWSKI.

Wstajemy o świcie.

Wstajemy codzień o świcie,
Witając słoneczny wschód,
Pojeni rosą ożywczą —
Dźwigamy dnia cichy trud...

Idziemy z otuchą w piersi
Na święto ognia złud,
Na rozgwar wszystkich metali —
Co tworzą cudów cud...

I pieśni nasze się rodzą
Z półtonów, co w halach brzmią,
Co pierś potrafią napełnić —
Rozpalić idei skrą.

Wstajemy codzień o świcie
Na rosy obfity plon —
Na rozgwar doli, niedoli,
Rozdzwaniać fabryczny ton...

MAKUCH MARCELI

Na wzgórzu cmentarza.

„Przechodząc koło miejsca nazwanego „przepadkiem" dostrzegłem mnóstwo mogił. Ponieważ specjalny kult noszę dla cmentarzy i cmentarz oddziaływa na mnie, jakąś niewytłómaczoną tajemniczością, pełną swoistego wyrazu, dlatego staram się często tam bywać...

Już dzieckiem błądziłem niejednokrotnie po starych cmentarzach, zarosłych i zapomnianych, co to niby tam chodzić niewolno „bo straszy", aby podumać nad tymi, którzy przyjęli inny kształt w nieskończoności. Bywały dni żem biegał po Prandocińskim cmentarzu, jak każdy dzieciak, zrywając barwne kwiaty, lub goniąc motylki, a wtedy już ciągnęły mnie te krzyże, kazały czytać napisy, poprostu kazały... Nie mogłem im się oprzeć, bo mówiły takim dziwnym, a takim rzeczywistym językiem. Gdy zbliżałem się do bramy, była prawie otwarta. Sterczały białe krzyże, wyciosane z kamieni, gdzieniegdzie brzozy szumiały resztkami pożółkłych liści hymn cmentarza, mający swój gwar, swoją melodję, swoją poezję. Była w niej cisza, taka naprawdę niepomierna cisza, a równocześnie słychać było: ból, smutek i tajemniczy żal.

Po lewej stronie, nieco na wzgórzu, sterczały powbijane śmigła, niby niewielki las wyrastający z mogił.

Niektóre ozdobione były zielonemi wieńcami, gdyż kilka dni temu był dzień zaduszny, inne otulił tylko bluszcz drobniutkimi listkami... Mogiły takie równiutkie, że nie poznałbyś, w której spoczywa szeregowiec, a w której jego dowódca. Dobrze im tu, bo znowu są razem, jak wtedy, gdy śmierć zaglądała im w oczy. Kiedy wiatr rozgania po niebie chmury i nad cmentarzem zawodzi, to wtedy zda się poruszać i te śmigła spróchniałe. Razem z łoskotem wiatru tworzy się potężny szum, niby turkot motoru, a im się zdaje, że w przestworzu gdzieś lecą, że niedaleko: Kraków, Tatry, Warszawa... a szybowiec mknie, tylko gdzieś bardzo, bardzo daleko!...

A wiatr wciąż dmie, porywa zwiędłe liście, a z niemi imiona bohaterów i niesie do łąk, pól i lasów...

O krzywdę zwierząt.

Wśród codziennej walki i zwycięstwa silniejszego nad słabszym największe istnieje bezprawie i najcięższa dzieje się krzywda w stosunku człowieka do zwierząt. Krzywda ta, o tyle jest cięższą, o ile spotykana na każdym niemal kroku, przechodzi niespostrzeżenie i bezkarnie, jak coś, o czem wspominać nie warto. A przecież, gdyby tak sporządzono statystykę wszystkich niezauważonych, codziennych przestępstw, jakich rozmyślnie dopuszczają się ludzie względem zwierząt — statystyka taka przerosłaby napewno liczbę i ohydę krwawych morderstw, popełnianych nad ludźmi. Bo popatrzmy co się dzieje dookoła — lecz popatrzmy nie przez szkła ludzkiego egoizmu, ale jako współczujący przyjaciele otaczających nas stworzeń.

Oto obraz człowieka dzisiejszego, zajętego „robieniem" grosza, a który nie widzi, że koń zarabiający na utrzymanie całej jego rodziny, upada pod nadmiernym ciężarem pracy, niemogąc się poskarżyć na swoją krzywdę nikomu. Człowiek zaś, wiedząc, że koń jest jego własnością dokłada bezlitośnie ciężarów i nie żałuje bata — bo wie, że na krzywdę taką „powszednią", nikt nie zwraca żadnej uwagi.

A oto młoda gospodyni, zakupiła stado gęsi — oczywiście chodzi jej przedewszystkiem o pierze. Gęsi bierze się jedną po drugiej i niezważając na bolesne krzyki, obdziera się szybko i energicznie — najpierw z puchu, potem z grubszych pierzy, — aż wreszcie drżącą z bólu, z połamanemi skrzydłami, z ogołoconem i okrwawionem mięsem, wypuszcza się gęś taką na jesienną słotę. No bo i cóż? Wszak obdzieranie gęsi, to takie zwyczajne na całym świecie (?) i gdzieby tam która z gospodyń pomyślała o wprowadzeniu jakiejkolwiek odmiany — lub choćby o względniejszem obchodzeniu się przy obdzieraniu tychże gęsi, które są jej własnością... A przecież należałoby i o tem pomyśleć!

A oto znowu obraz wiernego psa, który długie lata pilnował dobra gospodarza, aż wreszcie został bezlitośnie wrzucony, przez tegoż gospodarza, do otworu starej studni, za to tylko, że stracił słuch ze starości i głos mu zachrypł od ciągłego szczekania. Niech więc ginie!... a konając powolnie, w otworze czarnej studni, niech rozmyśla nad okrutną „wdzięcznością" człowieka.

A oto tam znowu, ktoś dla „wypróbowania celności strzału", zabił lecącego ptaka, który padając, zwraca konające spojrzenie na szczyt wysokiej sosny, zkąd małe pisklęta wyciągają dzióbki, czekając na pożywienie.

A tam na ulicy, gromada dzieci uprawia „sport", mordowania kotów... Biedne maleńkie kotki, ktoś powyrzucał z domu, jako niepotrzebne intruzy — a dzieci, niemające w sercu zaszczepionej przez rodziców litości, pastwią się z okrucieństwem oprawców nad niewinnem stworzeniem i rozwijają w sobie krwawy instynkt mordu, który uczynić z nich może w przyszłości bandytów i zbrodniarzy. Czyż nie tak? I czyż nie warto głębiej zastanowić się nad ową krzywdą zwierząt związaną tak bezpośrednio z upadkiem moralnym człowieka.

Bo przecież, gdyby każde dziecko od najmłodszych lat zaszczepione miało w sercu miłosierdzie względem zwierząt i ptaków — nie byłoby napewno na świecie tylu morderców, którzy zacząwszy w młodych latach, od katowania psa lub kota, stają się z biegiem czasu, wyrafinowanemi zbrodniarzami, przynoszącemi niepowetowaną krzywdę ludzkiemu społeczeństwu.

A więc pamiętajmy, że wszelka krzywda uczyniona przez nas jakiemukolwiek stworzeniu, staje się krzywdą obciążającą naszą własną duszę, a jednocześnie zakaża świat grzechem i zbrodnią.

K. Lesiowska.

Marnotrawstwo

na terenie ogródków przy Fabryce Broni.

Miłe dla oka w okresie letnim ogródki działkowe — opustoszały. Chylą się ku ziemi połamane łodygi słoneczników i wyglądają smutnie w promieniach jesiennego słońca.

Ale przejdźmy do rzeczy. Dzierżawione przez pracowników ogródki, stanowią pewnego rodzaju rozrywkę i o tem chcielibyśmy na tem miejscu pomówić. Z nadejściem wiosny rozpoczyna się praca w ogródkach. Jedni wcześniej—drudzy później, ale wszyscy, którzy posiadają teren, biorą się do roboty. Z biegiem czasu zapał do pracy stygnie i w wielu miejscach widzimy mnóstwo najrozmaitszych chwastów, oplatających posadzone płody.

Przykre wrażenie sprawia taka zaniedbana działka. Ale cóż się dzieje na jesieni.

Na ziemi leżą porozrzucane pomidory a w ziemi gniją niewykopane kartofle i buraki.

Czy godzi się w okresie tak ciężkich zmagań, tak wielkiego bezrobocia — niszczyć produkty, których tak wielką potrzebę odczuwają inni?

Dlaczego ci, którzy nie czują najmniejszego zamiłowania do takiej pracy wydzierżawiają tereny?

Dlaczego brak dotychczas odpowiedniego kierownictwa, pogadanek i odczytów?

Chcemy widzieć sprężystą gospodarkę na terenach ogródków działkowych.

Domagamy się odpowiedniego kierownictwa i klasyfikowania osób, pretendujących do dzierżawy ogródków.

Za dużo jest nędzy w kraju, aby płody ziemi naszej niszczyć świadomie.

Ci, którzy nie mają ochoty zebrania plonów swojej pracy, powinni natychmiast zgłosić o tem Sekcji Ogródków Działkowych, a ta ze swej strony mogłaby przekazać wspomn. tereny do wykorzystania przez miejscowy Komitet Pomocy Bezrobotnym.

Wyniki wysiłków Insp. pracy

W RADOMIU.

Istniejący od dłuższego czasu wysiłek skasowania godzin nadliczbowych i skrócenia czasu pracy w celu zatrudnienia bezrobotnych— dał już dość poważne wyniki.

Szeregowi przedsiębiorstw cofnięto zezwolenia na przedłużenie czasu pracy około 420 pracownikom i 5 zakładom Monopolu Spirytusowego.

Udzielono szeregu zezwoleń na pracę nocną pod warunkiem wprowadzenia pracy na 4 zmiany.

Wydano szereg zezwoleń na pracę nocną.

Odbyto szereg konferencyj z pomyślnym wynikiem w sprawie wprowadzenia 4 zmian pracy w szeregu większych przedsiębiorstw.

— e —

Czas pracy w urzędach.

Od dnia 1 listopada b. r. wchodzi w życie we wszystkich biurach rządowych i tak zwanych przedsiębiorstwach jak Koleje i Urzędy Państwowe — **zimowy czas urzędowania**.

Praca urzędników i wszystkich funkcjonarjuszy rozpoczynać się będzie o godz. 8.30, a trwać będzie do godz. 15.30 (w sobotę do 14.00).

Nastąpi więc przesunięcie pracy w urzędach o pół godziny.

Nowy czas urzędowania obowiązywać będzie do dnia 31 marca 1932 r.

HELENA KIESZKOWSKA. 4

OSTATNI ESZELON.

W salach tych centrem i dumą sowietów były tak zwane „Ugły bezbożnika". W rogu sali mieścił się kjosk i duży stół zarzucony literaturą pornograficzną, broszurami—wszystko to na tle obelżywego obłędu parodjowania Pisma Świętego, dogmatów i wogóle pojęcia o Bogu. Dla pogłębienia tych wartości cała ściana w trójkącie zawieszona była obrazami o treści, o których myśleć wspominając kala człowiek duszę, opisywać byłoby przestępstwem, tylko obłęd moralny mógł wymyślić podobną walkę z absolutem i chyba dlatego przez Miłosierdzie przebaczonem im będzie.

Za parę kopiejek nabyć można było czasopismo „Bezbożnik" treści i idei analogicznej z obrazami na ścianach. Parę numerów jak bakcyle zarazy, znalazły się widocznie podrzucone i w naszym eszelonie. Nie znalazły tam jednak gruntu i zwolenników, bo kartki podarte fruwały z biegiem pociągu.

W Krasnojarsku zatrzymaliśmy się na cały dzień, tu byliśmy świadkami wstrząsających scen tej największej tragedji bolszewizmu miljonowej masy bezdomnych zezwierzęciałych dzieci. Tylko matka może odczuć ogrom klęski tych opuszczonych i niewinnych, ponoszących karę za winy tych, którzy im życie dali.

Wagony nasze w momencie zatrzymania się dosłownie, jak szarańcza oblepiały dzieci. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że może być coś tak żywiołowego w tym tłumie słabych przecież fizycznie dzieci. Brali siłą masową, przebiegłością, instynktem, drapieżni głodem i zaciekłością zwierząt. Wdrapywali się na stopnie, aby przeniknąć do wnętrza i prosili chleba i tylko chleba. Obdarci, prawie nadzy z koszmą zbitych włosów, oczami pałającemi głodem i zepsuciem, strasznie tragiczni, bo jednak małoletni. Kto co mógł dać, podawał przez głowy w wyciągnięte jak szpony chude i brudne ręczyny.

Bóg świadkiem, że niewiele mogliśmy im dać, bo sami niewieleśmy posiadali. Na rzeszę tę głodną, brudną, zdziczałą zepsutą, zawszoną, zarażoną wszystkimi plagami ludzkości, trzeba było tylko Chrystusa, aby pomnożył chleb, uleczył i przygarnął te, o których mówił: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie",

KRONIKA RADOMSKA

Uniwersytet Powszechny w Radomiu.

Jak się dowiadujemy, sprawa wznowienia prac sympatycznej instytucji Uniwersytetu Powszechnego od czasu przejścia pod egidę stowarzyszenia „Oświata" nabrała tętna i krwi pod energicznem kierownictwem p. starosty Maćkowskiego. Informują nas członkowie „Oświaty", że sprawa Uniwersytetu Powszechnego nietylko znalazła się obecnie na jaknajlepszej drodze, ale rokuje także tętno rozwoju, jakiego dotychczas w naszym rejonie nie posiadała.

A więc.

Przedewszystkiem ma powstać placówka Uniwersytetu w śródmieściu dla młodzi handlowo-przemysłowej. Odnośne czynniki z ramienia „Oświaty" krzątają się około stworzenia II-ej placówki Uniwersytetu dla młodzieży robotniczej, III-ej dla pracowników wytwórni Broni i IV-ej dla pracowników miejscowej Dyrekcji Kolejowej.

Tak szeroko zakrojoną inicjatywę p. Maćkowskiego witamy z radością i o wszystkich jej etapach i posunięciach będziemy skrupulatnie informować czytelników.

g.

Z zebr. organiz. Kongr. Eucharystycznego w Radomiu.

Przed tygodniem odbyło się w lokalu Sejmiku zebranie organizacyjne kongresu Eucharystycznego djecezji Sandomierskiej.

Zebranie zagaił ks. kanonik Wacław Kosiński witając J. E. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego.

Do Prezydjum powołano p. starostę Maćkowskiego, nacz. Drzewieckiego, rej. Glogiera, pułk. Jażdżyńskiego i cały szereg osób z miejscowego ogółu obywatelskiego.

Ks. biskup w swojem przemówieniu podkreślił zgodną współpracę czynników państwa i kościoła.

Powołano szereg komisyj i udzielono przewodniczącym tych komisyj prawa wchodzenia w skład komitetu wykonawczego.

Ogłoszono termin kongresu — 27—29 czerwca 1932 r.

— g —

Z prasy radomskiej

I.

W ostatnim (33-a) numerze **„Życia Robotniczego"** zjawił się interesujący a zarazem budzący szereg uwag i refleksyj artykuł w sprawie zagadnienia ukraińskiego w Polsce, podpisany przez „r". Zagadnienie rozwinięte bardzo sumiennie, oczywiście prostolinijnie i zgodnie z istotą doktryny socjalistycznej, ale—jak zwykle — przy konstruktywnem naświetlaniu — ten artykuł jest pozbawiony tła realnego i analizy psychologicznej.

Autor zupełnie pominął tak ważny moment w „sprawie ukraińskiej" jak budzenie się nacjonalizmu ukraińskiego odśrodkowego **w okresie szeregu niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych** jakie przeżywa Polska.

Autor również pominął i tę ważną okoliczność, że separatyzm ukraiński budzi się **sztucznie**, bowiem niemal tego samego dnia, kiedy powstaje odrodzona Polska niepodległa.

Oczywiście, z całą bezwzględnością twierdzimy, że państwo polskie na drogach swego rozwoju **znajdzie mianownik wspólny dla interesów mniejszości ukraińskiej i większości polskiej.**

Toteż rozwiązanie „Życia Robotniczego":

„My, przedewszystkiem my, socjaliści polscy, którzy niemal jedyni w ostatnich latach niewoli podtrzymywaliśmy hasło Niepodległości, i do zdobycia jej naród przygotowywaliśmy, — mamy prawo mówienia dziś o sprawie ukraińskiej w Polsce.

Z przesłanek powyższych wychodząc, klub P. P. S. w Sejmie zgłosił ostatnio projekt autonomji terytorjalnej dla województw południowo wschodnich, zamieszkałych przez Ukraińców, z uwzględnieniem interesów, zamieszkującej te ziemie od wieków, mniejszości polskiej.

Projekt P. P. S wychodzi z założenia, że Ukraińcy i Polacy są współgospodarzami omawianych terenów. Autonomja (samorząd) objęłaby woj. stanisławowskie-tarnopolskie, wołyńskie, cześć lwowskiego i poleskiego".

Uważamy za zbyt pospieszne chorobliwie „polityczne", nierealne i dyskontujące tylko to, co służy celom grupy politycznej. Samo zagadnienie jednak śpi i nadal jest w pieluszkach. *Młot.*

II.

W artykule ajencyjnym „U sąsiadów" (Asper) **„Ziemia Radomska"** daje szereg nieprzeciętnych uwag zestawiających kryzys światowy w Rosji, u nas i reszcie świata.

Najciekawszym momentem tego artykułu jest podkreślanie coraz mocniej budzącego się w Polsce uczuciowego stosunku naszych rodzimych dmowszczyków do sąsiadów... leninowców.

„Ziemia" na ten temat pisze:

„Kryzys na świecie jest zjawiskiem nowem, zaś w Rosji jest on zjawiskiem stałem. Waluty europejskie zachwiały się dopiero niedawno, zaś czerwoniec sowiecki oddawna już utracił blisko połowę swej wartości. Rubli sowieckich wogóle nikt kupować nie chce. Bezrobocia pozornie w Rosji niema, bo tam bezrobotnych wysyła się na roboty przymusowe.

Stwierdzić należy, że prasa endecka uczyniła w ostatnich czasach niemało, by w czytelnikach swoich wzbudzić zabobonny niemal respekt dla Rosji sowieckiej. Ironicznie i pogardliwie traktuje się w prasie „narodowej" wszelkie głosy krytyczne o dzisiejszej Rosji. Sukces „piatiletki" uważa się za fakt dokonany. Nic więc dziwnego, że przejęty tą „mądrością" plebs endecki gotów jest uwierzyć, że w Rosji sowieckiej jest bez porównania lepiej, aniżeli u nas".

Taka „podwójna buchalterja" naszych sfer prawicowych tylko potęguje galimatjas i w naszej sytuacji i, niestety, w naszych głowach. Wolelibyśmy albo wyraźnie przyjaźń prawicy do Wschodu, albo — odwrotnie.

Tego wymaga zwyczajna uczciwość obywatelska.

Inowacja oświetleniowa w Radomiu.

W charakterze doraźnego eksperymentu próbnego odnośne czynniki miejskie zainicjowały kilka punktów oświetleniowych w mieście z pomocą najautentyczniejszego **gazu**.

Oczywiście, przysięgli postępowcy z urągliwem sarkaniem spotkali tę skądinąd rozumną inowację, bowiem taniość oświetlenia gazowego i jego doskonałość dla naszych totumfackich snobów — to nie są argumenty dostateczne w gospodarce miejskiej.

Dla nich — krotochwilnych snobów małomiasteczkowych—również najważniejszą rzeczą jest **martwy pryncyp.**

Toteż chodzą napuszeni, wykrzykując z emfazą:

O, tempora!
O, mores!

— e —

Wedle stawu grobla

Bardzo często słyszymy głosy, że Spółdzielnia powinna dawać swym członkom towary na kredyt, gdyż obecnie zarobki ich. Są bardzo szczupłe i nie mogą im wystarczyć.

Mylne założenie i mylne wnioski.

Przedewszystkiem spółdzielnie są zakładane dla zaspakajania potrzeb członków czyli najkorzystniejszego wydatkowania posiadanych zarobków. Spółdzielnie nie mogą wchodzić w to, czy zarobki członków są wystarczające, czy też nie, gdyż to należy do atrybucji innej organizacji robotniczej, jaką jest Związek Zawodowy, tak samo jak zdobywanie praw politycznych należy do organizacji politycznych. Organizacje te mogą ze sobą współpracować, choć i to nie jest konieczne, lecz jedne nie mogą spełniać funkcji innych.

Sam fakt otrzymania przez członka towaru na kredyt nie zwiększy ani na jeden grosz jego zarobków. — Kredyt dla członka oznacza — zjadanie swych przyszłych zarobków, ktore pójdą na spłacenie kredytów i okaże się, że zarobki te są jeszcze bardziej niewystarczające, o czem zresztą najlepiej wiedzą ci, którzy biorą na kredyt. — W rezultacie zadłużywszy się „po uszy" członek zmuszony jest obniżyć swój poziom życiowy, a w razie zwolnienia z pracy, czy innego nieszczęścia, znajdzie się w nędzy.

Spółdzielnia zatem, udzielając kredytu swym członkom, działa wbrew ich interesom obliczonym na dalszą mętę i pogarsza ich materjalne położenie dla pozorów doraźnej pomocy.

Jeżeli sprzedaż na kredyt odbywa się z krzywdą dla członków, to może spółdzielnia jako całość ciągnie z tego korzyści.

Istotnie często nawet z ust niektórych członków Rady Nadzorczej daje się słyszeć zdanie, że kredyt zwiększa obroty, a tem samem zwiększa zyski Spółdzielni.

Trzeba sprawy te traktować bardzo powierzchownie, ażeby dojść do podobnych wniosków.

Czy członek zarabiający 100 złotych może wydawać 150 zł.?

(d. c. na str. 4.)

O ile nie jesteś członkiem
L. O. P. P.
zapisz się natychmiast!

W najbliższym czasie rozpoczniemy druk artykułów
O BEZPIECZEŃSTWIE i HYGJENIE PRACY.

ale Jego właśnie wygnali z serc tych maleńkich i wielu z nich o istnieniu Jego już zapomniało, a wielu nigdy o nim nie słyszało.

O Rosjo! Jeżeli kiedyś z krwi pożogi, nienawiści, obłędu walki z Bogiem, staniesz wyzwolona w męce cierpienia i znajdziesz Boga w sobie, a nienawiść zmienisz w miłość bliźniego, cienie tych maleńkich niewinnych, których dusze potępieńczemi uczyniłaś już tu na ziemi, prześladować cię będą w godziny zmartwychwstania i obliczeń krzywdy tych niewinnych.

Łagodne, pełne współczucia, pozbawione cienia brutalności obejście repatrjantów, podziałało lepiej niż szarżowanie władz policyjnych, dzieci odstąpiły od wagonów, ale nie odeszły zupełnie, zapełniły całą przestrzeń koło eszelonu, grasowały pod wagonami, wyławiały trofea w postaci munsztuków od papierosów, odpadków, łupin i t. d.

Widziałem, jak jedna z repatrjantek wyrzucała przekwaszony makaron, który poprzedniego dnia gotowała na prymusie i nie śmiała dać go głodnym, więc za wagon wyrzuciła, oswabadzając rondelek.

Wyśledziły i to biedne dzieci i widziałam, jak leżąc na ziemi na brzuszkach, jak pieski, jad y makaron z ziemią i nieczystościami.

Widok był straszny. Pod wieczór do naszego wagonu przyszło dwoje dzieci. Widocznie pareczka ta, skojarzona nędzą. a może podświadomie tem czemś. co w innych warunkach nazwałabym złotą przędzą sympatji, wyglądała dość ciekawie.

Chłopiec lat 10-ciu, dziewczynka 8-miu. Chłopiec o typowej twarzy łobuza, przebiegłej, cynicznej, ciągnął za sobą dziewczynkę wątłą blondynkę, której w ten sposób okazywał opiekę, że pomagał jej wdrapać się na wysokie stopnie wagonu. Kiedy weszli do środka, chłopiec zaczął śpiewać. Krzykliwe dźwięki pieśni dopełniały słowa takiej ohydy i rozpasania, że ze strachem kazaliśmy mu przestać, co wywołało w oczach dziecka osłupienie, graniczące ze strachem. Widocznie piosenkami temi cieszył niejedne uszy i historja Caricy i Rasputina wywoływała entuzjazm, który go tu ominął. Powiódł oczami po zebranych w wagonie i widocznie z twarzy smutnych wyczytał, że nie dogadza, bo szepnął coś do ucha blondynce i wysunął ją naprzód. Biedulka niechętnie cieniutkim dyszkantem zaczęła śpiewać.

(c. d. n.)

(Dalszy ciąg artykału ze strony 3-ej).

Każdy zgodzi się, że nie może. Jakim więc sposobem można zwiększyć obroty kredytem? Dając na kredyt, można najwyżej więcej wydać towaru, lecz jest to tylko fikcyjny obrót, gdyż przez to nie zwiększy się wpływu gotówki — skoro jej niema.

Najlepszym dowodem, że kredyty nie zwiększają obrotów mogą służyć te spółdzielnie, które kredyty u siebie całkowicie skasowały.

Otóż we wszystkich tych spółdzielniach daje się zauważyć następujące zjawisko: po skasowaniu kredytów w pierwszych miesiącach obroty spadły, lecz po upływie najwyżej pół roku nietylko że dosięgły wysokości obrotów kredytowych, lecz bardzo często przewyższyły je.

A więc ta największa „korzyść“ spółdzielni okazuje się mirażem i jak miraż rozpływa się przy bliższem rozpatrzeniu.

Jakie zaś zyski mają spółdzielnie ze sprzedaży na kredyt o tem wiemy wszyscy z przykładu naszej Spółdzielni.

Przedewszystkiem sprzedaż kredytowa pociąga za sobą konieczność zwiększenia personelu, którego prace przytem ogromnie trudno skontrolować.

Spółdzielnia nie posiadając własnyeh kapitałów na udzielenie kredytów, zmuszona jest wystawiać weksle, płacić procenta.

A ileż to razy się zdarza, że przy zwolnieniu z pracy tych zadłużonych „po uszy“, niema z czego potrącić należności dla Spółdzielni.

To są straty jawne uwidocznione w bilansie.

Oprócz nich są straty ukryte. Jedna z nich ujawnia się w formie skonta czyli rabatu udzielanego przy kupnie za gotówkę. Skonto to w czasach obecnych jest bardzo wysokie i wynosi 3 do 5 proc. nieraz dochodzi do 10 proc. a nawet i więcej.

To wszystko stanowi poważne sumy, wyrażające się dla naszej Spółdzielni w dziesiątkach tysięcy złotych, które zamiast wpłynąć do naszej kieszeni w formie zwrotów od wybranych towarów, idą na pokrycie strat związanych z kredytami.

Lecz straty te, jakkolwiek wynoszą tak poważne sumy, są jeszcze niczem w porównaniu ze stratami moralnemi wyrządzonemi spółdzielni i spółdzielczości wogóle przez poderwanie do niej zaufania i przedstawienie w fałszywem świetle tej wzniosłej idei spółdzielczej.

Nie mniejszą szkodę wyrządzają kredyty członkom, rujnując ich budżety domowe, obniżając ich poziom życiowy, stawiają niejednokrotnie w położenie bez wyjścia.

Dlatego też wszzscy członkowie, którzy jeszcze biorą dotychczas na kredyt, powinni dołożyć wszelkich starań, ażeby nareszcie ich się wyzbyć, pamiętając, że nie można więcej wydawać niż się zarabia. W myśl starego przysłowia „Wedle st wu grobla“. Jakkolwiek niejednokrotnie może nam to przyjść z wielkim trudem, powinniśmy dążyć ażeby wydatki nie przekraczały naszych dochodów, a raczej wykazywały choćby najdrobniejsze oszczędności.

X.

Z ŻYCIA NASZYCH ORGANIZACYJ

Z życia Koła Kulturalno - Oświatowego

Dotychczasowy prezes Koła p. Władysław Woźniakiewicz ustąpił z zajmowanego stanowiska.

Rezygnacja p. W. Woźniakiewicza podyktowana była troską o organizację, gdyż z powodu nadmiernego obciążenia pracą nie mógł się p. W. oddać pracy twórczej, tak bardzo pożądanej dla rozwoju Koła.

Stanowisko prezesa objął p. Adam Sieniewicz. Jednocześnie zostało dokonane pewne przegrupowanie w Zarządzie i powołany jeden z zastępców tak, że obecnie skład Zarządu przedstawia się następująco:

prezes	Sieniewicz Adam
v-prezes	Janiszewski Jan
sekretarz	Januszewski Kazimierz
skarbnik	Erhardt Andrzej
gospodarz	Góra Franciszek
członkowie:	Szulmajer Edward
	Ziółek Jan

Członkowie Zarządu pełnią codziennie dyżury od godz. 18 do 20-ej (pokój Nr. 13).

Przygotowania do oficjalnego otwarcia kasyna

Zarząd Koła pracuje usilnie nad przygotowaniem uroczystego aktu otwarcia kasyna.

Otwarcie nastąpi 11 listopada, jako w dniu święta państwowego.

Program uroczystości podamy w następnym numerze.

Niewątpimy, że całość wypadnie imponująco — do czego przyczyni się również Sekcja Dramatyczna, która pod energicznem kierownictwem p. Stefana Ordyńskiego, przygotowuje się do odpowiednich występów.

Nasze sekcje sportowe.

Piłka nożna

Klub Sportowy „Broń“ po ostatnim meczu z Granatem, wszedł do kl. A.

Sukces ten zawdzięcza „Broń“ nadzwyczajnej harmonji, jaka panuje w klubie i systematycznej pracy treningowej. Winszujemy i życzymy dalszych zwycięstw.

Boks

Sekcja bokserska urządza w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18—20 treningi, które ze względu na wysoki ich poziom i dobrą taktykę, zastosowaną przez trenera p. Pańca, wzbudza duże zainteresowanie, zdobywając z każdym dniem członków czynnych i sympatyków.

Ciężka atletyka

We wtorki, czwartki i soboty od godz. 18—20 intensywnie trenuje Sekcja ciężkiej atletyki.

Doskonale kieruje zespołem p. Skoczek.

Sekcja zapaśnicza K. K. O. przyjmuje zgłoszenia we wtorki, czwartki i soboty od godz. 18 do 20, Kasyno Robotnicze, pokój Nr. 20.

Ogłoszenie.

Zarząd Spółdzielni Pracowników Fabryki Broni w Radomiu stwierdziwszy wypadki niezgodności sum udziałów figurujących w Spółdzielni z wpisami, dokonanymi w książeczkach członkowskich, wzywa niniejszym wszystkich członków Spółdzielni do złożenia w biurze Spółdzielni w terminie do dnia 1 grudnia 1931 roku posiadanych przez Nich książeczek, a to celem uzgodnienia udziałów w tych książeczkach z księgami Spółdzielni, które jedynie służyć mogą za dowód wysokości udziałów każdego członka Spółdzielni.

Ogłoszenie.

Począwszy od dnia 15 października 1931 roku biuro Spółdzielni Pracowników Fabryki Broni w Radomiu czynne jest od godz. 8 do godz. 12 i od godz. 14 do godz. 19.

Przyjmowanie interesantów przez Zarząd, wydawanie bonów członkom i t. p. odbywać się będzie od godz. 16 do godz. 18 z wyjątkiem sobót, w które zainteresowani zechcą się zgłaszać między godziną 14 a 16.

Ogłoszenie.

W bieżącym roku Spółdzielnia prowadzić będzie ziemniaki i kapustę na zamówienia.

Zgłoszenia na te artykuły należy składać w sklepie Spółdzielni.

Wydawca: Koło Kult. Oświatowe Prac Fabr. Broni, Sekcja prasowa w osobie Prezesa Sekcji Władysława Woźniakiewicza.
Redaktor odp.: SZCZEPAN KUDRAWCEW. Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki, Radom, Żeromskiego 46. Tel. 3440. Kierownik literacki EMIL GARBONIAK.